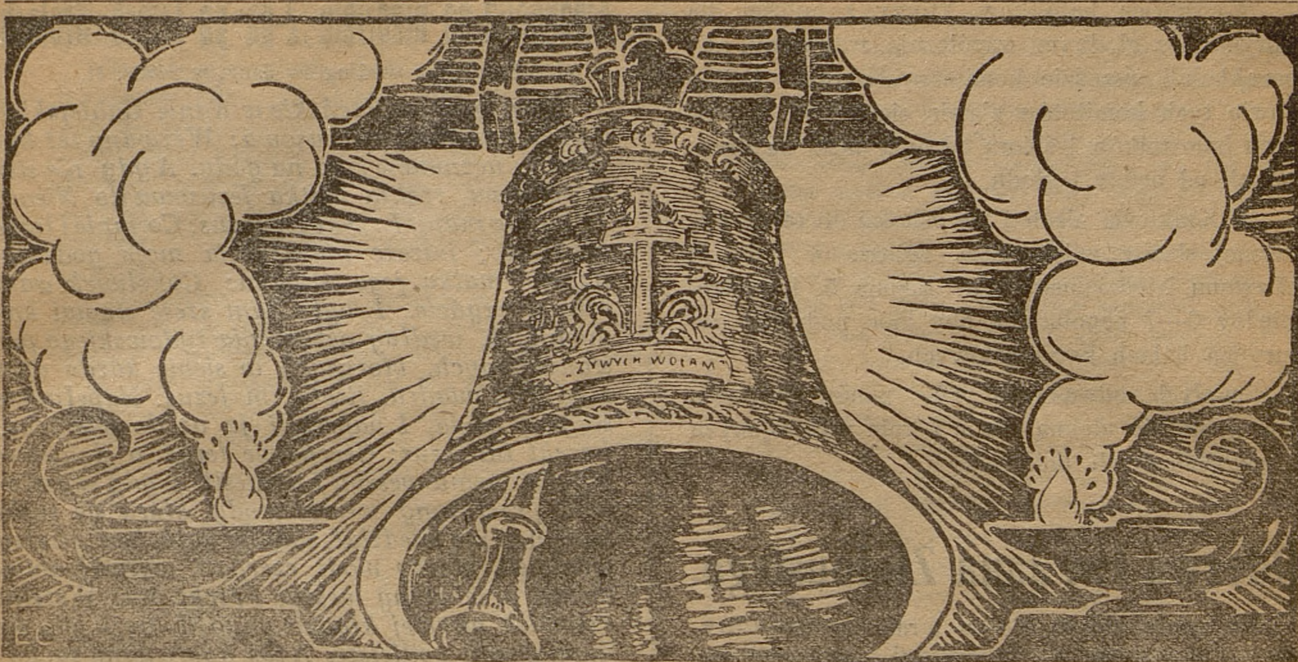
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 3. Kraków, 17 stycznia 1926 Rok II.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedyńczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Katolicy, na bale!

Setki tysięcy obywateli w Państwie nie ma pracy; setki tysięcy dzieci nie ma na jutro zapewnionego chleba; głód, nędza, czarne troski i rozpacz są codziennym pokarmem bezrobotnych, zredukowanych ojców i matek. Do tak smutnego położenia zapędziła nas lekkomyślna i karygodna gospodarka naszych siedmioletnich włodarzy.

Aby ratować Państwo od upadku, nowy rząd chwyta się środków bolesnych, ale koniecznych: zmniejsza o dziesiątki tysięcy liczbę urzędników, nie dając im innego kawałka chleba.

Oszczędność, oto hasło każdego sumiennego Polaka. Oszczędzać musimy nietylko dla siebie, ale dla tych tysięcy i tysięcy, których tragiczny los zapędził nad przepaść rozpaczliwej nędzy.

I w tym to czasie, łzami głodnych zroszonym, bogaci i dobrze się mający obywatele urządzają różne dancingi i bale! Jeżeli im sumienie obywatelskie i — kieszeń pozwalają na wydatki balowe i zabawy, niechaj się bawią! Ale my, katolicy, mający sumienie przykazaniami Bożemi i kościelnemi obwarowane i miłosierdzie Chrystusa w sercu, **na te bale pójść musimy!**

Po co?

Tańczyć?

Nie. Pójdziemy tam i każdego uczestnika balu poprosimy o datek na głodnych, na bezrobotnych, na zredukowanych. Jeżeli mają na stroje balowe, na wódki i kanapki, na drogie wina i szumiące szampany, muszą mieć i na zupę, oraz kawałek suchego chleba na głodnych!

Wszystkich katolików, którzy z miłości dla Chrystusa z głodnymi współczują, wzywamy, aby pozakładali wszędzie komitety „balowe“! Członkowie tych komitetów zjawią się wśród tańczących balowników i zbiorą od nich datki na drgających od nędzy i głodu.

W Krakowie niechaj się ochotni do tej nowoczesnej służby miłosierdzia zgłoszą w redakcji „Dzwonu Niedzielnego“ (ul. Sienna 5, I. piętro) między 6—7 popołudniu, aby móc podzielić dyżury na balach karnawałowych.

Śmiałych, odważnych pań i panów potrzeba, którzy się nie ulękną drwin i kpin wystrojonych i podochoconych balowników.

Odezwa św. Jana Złotoustego.

Zaprawdę, gdybyście tu teraz samego Chrystusa Pana zobaczyli, wszystkiej majętności waszej daćbyście Mu nie żałowali. Azali nie słyszysz, co ci mówi: co jednemu z tych najmniejszych czynisz, to mnie czynisz? Nie masz ci różnicy żadnej, czy to ubogiemu, czy Chrystusowi dajesz.

Szafarzemeś ty twoich pieniędzy, tak jako duchowni, którzy kościołami i kościelnemi dobrami zawiadują i rządzą. Jako onym nie wolno marnować i trwonić tego, coście wy na ubogie złożyli, bo to na ich wyżywienie złożono, tak i ty pieniędzy twoich nie możesz lada-jako trawić, czyliś je wziął po ojcu, jako dziedzictwo, czyliś się sam dorobił i to, co masz, jest twoje; przecież to wszystko jest Boże. Ty chcesz, aby to, co wydajesz, dobrze się obracało i szafowało; a cóż rozumiesz, że Pan Bóg z tego, co nam dał, nie zażąda od nas surowego rachunku i będzie patrzał obojętnie, gdy to rozpraszamy i wbrew Jego woli to tracimy? Nie tak jest, nie tak! Dlatego ci dał majątek, abyś wedle potrzeby ubogie z niego żywił, to jest, gdy nie mają, gdy głód cierpią. Jako ty słudze pieniądze na sprawunki dajesz, tak też Pan Bóg tobie daje, obyś niemi wedle potrzeby szafował i różne potrzeby załatwiał. Mógłby ci te pieniądze odjąć, ale nie chce: abyś miał z czego dobrze czynić. Nie na toś wziął, abyś sam to pożarł, ale ażebyś na jałmużnę obracał.

Przypatrz się uważnie, jakoż to w przypowieściach ewangelicznych tego malują, który swoim źle szafował. Głupie panny nic cudzego nie wydarły, ale swego nie rozdały. I on, co pieniądze w ziemi zakopał, na cudze się nie rzucił, ale nic nie przyczynił. I ci, co opuścili łaknącego, nie za zdzierstwo i łupiestwo cudzego w piekle cierpią, ale, iż swego nie użyczali, na one męki się dostali. (Homilja 89 a, o ewangelji św. Mateusza).

Rozszerzajcie „Dzwon Niedzielny“.

Ewangelja na niedzielę 2-gą po Trzech Królach.

Ewangelja według św Jana, w rozdz. II.

Były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam matka Jezusowa: Wezwany też był i Jezus i uczniowie jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie niewiasto; jeszcze nieprzyszła moja godzina. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w siebie każda dwa albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: Czerpajcie teraz, a donieście przełożonemu wesela. I donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela. I rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre; a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu? Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej: i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego.

Z LITVRGIKI

Msza św. za nowożeńców.

Związek małżeński nie jest tylko umową zwykłą między mężczyzną a kobietą co do wspólnego pożycia, ale czemś więcej jeszcze. Jest czynnością religijną, opromienioną blaskiem nadprzyrodzoności, z natury już nosi na sobie znamię religijne, Boże. Tak było od początku i dotąd ludzkość uważała małżeństwo za rzecz świętą, Bożą, dopóki nie zakosztowała w zdobyczach fałszywej kultury bez Boga i bez wiary w istnienie duszy.

Związek naturalny między mężczyzną a kobietą tak dawny, jak sam rodzaj ludzki, zaczął się w Raju, tam jego ustanowienie Boże. Chrystus podniósł go tylko do godności sakramentu, uczynił go źródłem (obok sześciu innych) łask, świętszym, stałym i nierozerwalnym, a przez usta swych uczniów przedstawił małżeństwo w miłości, jaką On otacza oblubienicę swą — Kościół.

Stąd małżeństwo i obrzędy przy ślubie należą wyłącznie do spraw Kościoła. Tego żadna władza ziemska nie może zaprzeczyć i odebrać. Trzeba tylko pamiętać, że ślub, czyli właściwa umowa, a obrzędy i modlitwy przy ślubie to są dwie rzeczy różne; sama umowa, czyli zawarty związek małżeński, wobec Kościoła (biskupa lub proboszcza) jest z ustanowienia Bożego i jest nierozerwalny; tego nikt zmienić, ani usunąć nie może; ceremonje zaś i modlitwy te ustanowił Kościół, czasem je opuszcza, a nawet

ich zabrania (np. gdy w W. Poście jest ślub, odpada msza św. za oblubieńców i błogosławieństwa).

Obrzędy przy ślubie, modlitwy i msza św. za nowożeńców (albo „za oblubieńca i oblubienicę“, jak jest we mszale rzymskim), to dowód czułej i troskliwej opieki Kościoła nad tymi, co zakładają nowe gniazdo rodzinne, co się łączą nierozerwalnym węzłem na całe życie, by sobie pomagać, przykre chwile osładzać i wspólne trudy ponosić przy wychowaniu potomstwa.

Małżeństwo, miłość wzajemna męża i żony, to rzecz wielkiej wagi, od tego zależne jest zdrowie moralne i fizyczne jednostek, rodzin, państw i całego rodu ludzkiego. Sam Chrystus dał pierwszy przykład Kościołowi, jak później przez wieki aż do końca świata ma „brać udział w godach weselnych“. Chrystus pierwszy cud uczynił na weselu. Wodę w wino zamienił. Wino dobre, prawdziwe podał nowożeńcom i gościom weselnym, co zauważył starosta weselny i tak powiada do oblubieńca: „Powszechnie kładą na stół najpierw dobre wino, a gdy się goście napiją, wtedy podlejsze“, bo już potem nie wiedzą, co piją. Chrystus i Kościół, Jego oblubienica i dzisiaj podaje także wino nowożeńcom przy ślubie, ale nie takie, jakie sprzedają w sklepach, nie z jagód, lecz wino duchowe, pokrzepiające duszę i „rozweselające serce“.

Przy ślubie małżeńskim daje Kościół nowożeńcom od Jezusa łaskę, tak potrzebną do spełniania obowiązków małżeńskich, udziela błogosławieństwa i daje w komunji św. samego Dawcę życia — Chrystusa (stąd każdy ślub katolicki powinien być z rana, przed mszą św., a nie wieczorem, kiedy najmniej skupienia i wtedy różni przygodni ciekawi widzowie z ulicy wpadają do kościoła i tu jarmark urządzają, zwłaszcza po miasteczkach) modli się za nich, a we mszy św. za nowożeńców natchnionemi słowy składa życzenia, daje wskazówki i cenne pouczenia.

Oto słowa Introitu-wstępu zawierają modlitwę Tobjasza, oraz życzenia, które ten prawy i dobry ojciec wypowiedział nad swym synem, gdy wstępował w związek małżeński: „Niech was połączy Bóg. Niech On będzie z wami, On wam dotąd okazywał miłosierdzie; Boże, uczyń, by Cię coraz bardziej chwalili“. (Tob. 7, 15; 8, 19). Zaś psalm 127 (śpiewany przy introicie) zapowiada, kiedy i pod jakimi warunkami będą szczęśliwi małżonkowie. „Jeżeli się bać będą Boga i chodzić drogą przykazań Jego“.

W kolekcie Kościół prosi, aby Bóg, Mocny i Miłosierny uzupełnił błogosławieństwem to, co się teraz z urzędu dokonuje (składanie przysięgi).

W lekcji zaś poucza św. Paweł o wielkiej godności chrześcijańskiego małżeństwa. Że ono jest obrazem i odbiciem owej miłości i jedności, jakie są między Chrystusem a Kościołem. Chrystus — oblubieniec, a Kościół Jego oblubienica. On Swą oblubienicę ukochał, życie za nią dał, uświęcił ją i opiekuje się nią aż do końca świata. On niewidzialnie rządzi Kościołem, jest jego duszą, a Kościół Jego ciałem widzialnem. Ciało podlega duszy, Kościół Chrystusowi i żony mają podlegać mężom swym. Małżeństwo ma być odzwierciedleniem życia Kościoła w Chrystusie i z Chrystusem. Mąż jest głową domu, ale obowiązki większe i odpowiedzialność, **żona poddana mężowi**, ale tak, jak Kościół Chrystusowi, nie jako niewolnica, służąca, ale jako towarzyszka, pomocnica, co ma uzupełniać męża, pomagać mu i wyręczać go w niektórych pracach. Może to przykre prawdy dla dzisiejszego świata niewieściego, ale tak jest. Nie trzeba myśleć, że tylko żony mają kochać i ulegać mężom. Tensam św. Paweł tak mówi dalej: Jak Chrystus kochał i kocha Kościół, troszczy się o niego, by był święty, bez zmazy, tak **mężowie powinni kochać swe żony, „jak siebie samych“**, dodaje: „Kto miłuje swą żonę, ten miłuje siebie samego, swe ciało, a nikogo jeszcze nie było, coby swe ciało nienawidził“. Od początku takie urządzenie Boże, że „człowiek opuszcza ojca i matkę i przylgnie do żony, aby stanowić jedność nierozerwalną. O nierozerwalności węzła małżeńskiego mówi ewangelja: **„Co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza“.** (Mat. 19, 6).

W graduale życzenia wypowiada Kościół do oblubieńca: „Żona twoja niech będzie jako szczep winny, owoc wielokrotny przynosząca“ (Ps. 127, 3). „Niech was błogosławi Pan z wysoka świątnicy Swej i daje wam moc, niech was strzeże zawsze“, a jak przecudne są dwie modlitwy po „Pater noster“ za oblubieńców, jakie tam życzenia, prośby (wrócimy jeszcze do nich). Te życzenia i prośby spełnią się, błogosławieństwo spocznie, ale na tych (jak zapowiada „Komunja“ słowami 127 ps.), „którzy się Boga boją. Obyś się doczekał wnuków. Pokój niech będzie nad wami“.

X. M. K.

„Daj mi dusze, resztę zabierz!“

(O konsekracji ks. biskupa Hlonda).

Dnia 3 stycznia b. r. konsekrowano w Katowicach pierwszego biskupa nowej diecezji śląskiej J. E. ks. biskupa Dr Hlonda. W dniu tym ziściły się gorące pragnienia ludu katolickiego ziem śląskich. Nie naprózno składał on ciężkie ofiary, zawsze z przekonania; gorącą miłością Ojczyzny zdobył połączenie z Macierzą, a wiernem przywiązaniem do Kościoła katolickiego własne biskupstwo śląskie. Sprawiedliwość dziejowa nagrodziła cnoty obywatelskie i Śląsk mamy już nietylko pod względem politycznym, lecz i pod względem kościelnym ostatecznie i nierozerwalnie związany z całością Rzeczypospolitej. Nić tradycji narodowej i Kościoła łączyła przez 800 lat przeszło ziemię śląską z Krakowem, a zmienne dziejów losy tej łączności zerwać nie zdołały. Lud śląski zawsze ciążył do Krakowa i do podnóża Wawelu kierował swe kroki, gdy w zmaganiach o ideały narodowe i religijne zaczerpnąć pragnął otuchy i pokrzepienia.

Zjednoczonym ziemiom polskim należało się przeto polskie biskupstwo, złączone z arcybiskupstwem krakowskiem. W nowym biskupie śląskim witamy duszpasterza ziemi śląskiej bynajmniej nie obcego. Gdy w roku 1922 Ojciec św. w porozumieniu z rządem polskim ustanowił Administraturę Apostolską na Górnym Śląsku, powie-

rzono tę niezmiernie trudną placówkę ks. dr. Hlondowi. Administratura ta stworzyła podstawę do zorganizowania nowej diecezji śląskiej.

Dla Jego Świątobliwości Ojca św. głęboką wdzięczność czuje lud śląski, że spełnione zostało to życzenie i że wybór padł na syna tej ziemi, a u nas wszystkich trwa przekonanie, że praca Jego dla Kościoła i Ojczyzny bogate wyda owoce.

* * *

Uroczystości konsekracyjne wypadły wspaniale. Już przed godziną 8.30 tłum wiernych wypełnił szczelnie Katedrę. Przybyli również bardzo licznie przedstawiciele duchowieństwa z całej diecezji, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, przedstawiciele wszystkich zawodów, oraz



Ks. biskup Dr. Hlond

licznych stowarzyszeń i organizacyj. Rząd wysłał na konsekrację p. ministra sprawiedliwości Dr Stefana Piechockiego, dyrektora departamentu Ministerstwa Wyznań i Ośw. Publ. Głowackiego, delegata Prezydjum Rady Ministrów p. Pawlikiewicza. Z pośród licznych dostojników świeckich wymienić należy p. wojewodę Bilskiego, marszałka Sejmu śląskiego p. Wolnego, reprezentanta Sejmu Rzplitej posła ks. szambelana Kaczyńskiego, ks. posła Styczyńskiego, prezesa Korfantego, reprezentantów rodziny J. E. ks. biskupa Dr Hlonda z matką na czele. Przybyli również reprezentanci duchowieństwa z sąsiednich diecezyj, m. in. ks. prałat Marchewka, ks. prałat Urbański, oraz delegaci wszystkich prawie organizacyj, stowarzyszeń i związków z Katowic i całego Górnego Śląska.

Punktualnie o godz. 9 rozpoczęły się uroczystości konsekracyjne. Przy dźwiękach organów, w uroczystym pochodzie, zjawili się w katedrze: J. E. ks. kardynał Kakowski, J. E. nuncjusz Apostolski ks. biskup Lanri, Ks. Ks. biskupi: Dr Kubina (Częstochowa), Tymieniecki (z Łodzi), Łukomski (z Poznania), Łosiński (Kielce) i Szcześniak (Warszawa).

Przy konsekracji biskupiej konsekrator i konsekrowany odprawiają jednocześnie Mszę św., W tym celu obok głównego ołtarza stawia się mały ołtarz, gdzie celebruje nowy biskup przy pomocy dwóch biskupów.

Uroczystość rozpoczęła się odczytaniem bulli Ojca św., która zawiera mianowanie na biskupa śląskiego ks. Dr Hlonda. Po odczytaniu bulli ks. biskup Hlond uklęknął i położywszy ręce na ewangelji, rozłożonej na kolanach ks. kardynała Kakowskiego, złożył uroczystą przysięgę wierności i posłuszeństwa Ojcu świętemu. Po przysiędze rozpoczęła się Msza św. przy wielkim ołtarzu, poczem ks. biskup Hlond przeszedł do ołtarza bocznego. Podczas Mszy św. odmawiają biskupi litanję Wszystkich Świętych, nowy biskup klęka przed kardynałem Kakowskim, a biskupi asystenci wkładają mu na nachyloną głowę i ramiona rozpostartą ewangelję, jako godło jarzma Chrystusowego. Moment ten jest najważniejszym z całej konsekracji, przypomina bowiem, że władza i godność biskupia sięga początkiem swym Pana Jezusa. W czasie uroczystości tej obecni biskupi kładą swe ręce na ewangelję, mówiąc: „weźmij Ducha Świętego“. Poczem ks. kardynał Kakowski namaszcza trzykrotnie głowę i ręce J. E. ks. biskupa Hlonda, prosząc Boga, iżby „wszystkie błogosławieństwa jego spłynęły na niego, aby był wiernym w wierze, nieskalanym w miłości, szczęśliwym w spokoju sumienia — aby chętnie głosił Słowo Boże i wogóle godnie używał władzy nie dla swej sławy, lecz pożytku Kościoła — by dobrze rządził diecezją i nie dał się odwieść od prawdy, ani pochlebstwem, ani postrachem. Co zwiąże, lub rozwiąże, niech Bóg to potwierdzi“. Z kolei nastąpiło poświęcenie pastorału i pierścienia, oraz wręczenie ewangelji i t. zw. pocałunek pokoju.

Z momentem tym kończy się właściwy obrzęd konsekracyjny, poczem następuje dokończenie Mszy św. Przedtem jednak zostało dokonane ofiarowanie darów od społeczeństwa, w tem górnika i górala — chleb i wino. Po powyższem ks biskup Hlond powraca ze swymi współkonsekratorami do bocznego ołtarza, gdzie dokończają jednocześnie z ks. kardynałem Kakowskim przy głównym ołtarzu uroczyście Mszę św.

Przed ostatnią Ewangelją powraca ks. biskup Hlond do głównego ołtarza, gdzie konsekrator ks. kardynał Kakowski uroczyście poświęca mitrę i rękawiczki biskupie. Po poświęceniu ks. biskup Hlond wkłada na siebie mitrę i z pastorałem w ręku udaje się w kompletnych szatach biskupich razem z ks. biskupem Nowakiem i ks. biskupem Łukomskim przez Katedrę, błogosławiąc zebrany lud Po powyższem następuje intronizacja — J. E. siada na tronie biskupim, poczem przy dźwiękach hymnu „Te Deum“ podchodzą kolejno

z ks. wikarjuszem generalnym Bromboszczem na czele obecni reprezentanci duchowieństwa diecezji śląskiej i przyklękając, całują w pierścień ks. biskupa.

Po skończonem „Te Deum“ ks. kardynał Kakowski odśpiewał modlitwę za nowego biskupa, poczem J. E. ks. arcypasterz Dr Hlond wstępuje uroczyście na stopnie wielkiego ołtarza, udzielając swego pierwszego błogosławieństwa pasterskiego. Zwraca się przytem do ks kardynała Kakowskiego, śpiewając trzykrotnie „Ad multos annos“ (długich lat).

Po konsekracji ks. biskup Dr Hlond przyjmował gratulacje w Domu Związkowym przy kościele św. Piotra i Pawła (obecnie katedra). Wszystkie wybitne osobistości Śląska z wojewodą Bilskim na czele, wszystkie organizacje kościelne i narodowe zjawili się z radością, aby móc ucałować pierścień pasterski pierwszego biskupa śląskiego. Momentem bardzo wzruszającym była chwila, kiedy matka ks. biskupa ze łzami w oczach przystąpiła do piastującego wysoką godność kościelną syna i ucałowała pierścień biskupi. Wzruszony ks. biskup ucałował matkę swą w obie ręce. W tym momencie z fotelu powstał ks biskup Łukomski, zapraszając sędziwą staruszkę do zajęcia jego miejsca obok syna a sama staje obok niej.

Po gratulacjach p. wojewoda Bilski zaprosił dostojników kościelnych na obiad, w czasie którego przemawiali J. E. ks. kard. Kakowski i minister sprawiedliwości p. Piechocki.

Nowy biskup obrał sobie za hasło te słowa: „Daj mi duszę, resztę zabierz“.

Redakcja „Dzwonu Niedzielnego“ życzy nowemu pasterzowi spełnienia jego woli, aby wszystkie dusze sobie powierzone szczęśliwie i pewnie prowadził po drogach Królestwa Bożego.

———o———

Z przeszłości kościelnej Śląska.

Śląsk należał dotąd do diecezji wrocławskiej, stworzonej w r. 1000 przez Bolesława Chrobrego. Biskupstwo wrocławskie podlegało arcybiskupowi w Gnieźnie. Ówczas cały Śląsk był czysto polskim krajem. Niemcy zaczęli się tam osiedlać dopiero w wieku 13. Wpływy niemieckie rosły na ziemi śląskiej, a w miarę ich wzrostu powstawały dążenia, aby biskupa w Wrocławiu uniezależnić od polskiego prymasa w Gnieźnie. Cesarz Karol IV (1347—78) chciał Wrocław do praskiej metropolji przyłączyć. Od tego czasu biskupi wrocławscy coraz bardziej dążyli do samodzielności, aż w r. 1821 uczyniono Wrocław biskupstwem niezależnem i wprost Rzymowi poddanem.

Po zdobyciu Śląska przez Prusaków biskupstwo podzieliło się na dwie części: pruską i austrjacką. Austrja pragnęła utworzyć odrębne biskupstwo śląskie z siedzibą w Opawie, ale kilkuletnie rokowania (1774—95) w tej sprawie z Berlinem zakończyły się utworzniem osobnego wikarjatu generalnego dla części austrjackiej Śląska. Ten urząd istniał w Cieszynie aż do 17 listopada 1925.

Po wojnie światowej i po plebiscycie obszar diecezji wrocławskiej podzielono między trzy państwa: Czechy, Niemcy i Polskę. Biskup wrocławski ustanowił odrębnych administratorów dla polskiej części

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

15

DYMY.

Powieść z życia ludu.

— List dostał i poszedł gdziesi.

— Hale, list!? To może i pojedzie. Dobry czlek, a niechby mu ta Pan Jezus miłosierny poscęścił, żeby do swoich wrócił. Anielciu, daj mi ta te spódnice w paski i tę chustę co do kościoła. Słonko świeci, zajdę se ta pomalusku.

Szła Marcjanna drogą śnieżną, szła pomalusku, ale i tak co chwilę przystawać musiała, by wydychnąć. I przypomniało się jej, jak po tej samej drodze, młodą dziewuchą za bydłem goniła, jak szła tędy strojna i radosna w każdą niedzielę, a chłopcy oczami za nią wodzili, bo urodna była, tą drogą jechała do ślubu...

I zdawało się jej, że „Bożyczek“ znowu jest przy niej i trzyma znowu jej rękę, jak wtedy w swojej silnej, spoconej dłoni.

Hej, co to czasu, co czasu... a zda się, że to wczora dopiero było.

Chryste Panie, a tu starczyło, by się człowiek sterał do cna, by na cmętarzu sześcioro drobiazgu pochował i gospodarza samego.

Oj świecie! świecie...

A teraz to ta pewnikiem ostatni raz po tej drodze idę, a potem to mnie ta już powiozą, do onej świętej ziemi kochanej, której człowiek sługował całe życie, która go karmiła i na śmierć utuli, przygarnie na ostatni sen. Oj czas już, czas, dość się człowiek nażył, dość nabiedował, niechta ma raz niedzielę.

Zabielił się wreszcie przed nią kościół, znaczący się białą wizją na ciemnym tle jodłowych borów.

— A no i doszłam.

Pomyślała z radością wielką Marcjanna, wchodząc w głąb nawy.

A słońce świeciło, bystre, zimowe słońce, przeciekało przez kolorowe witraże i falą blasków zalewało kościół i zdał się Marcjannie dziwnie inny, świąteczny, niedzielny, niby ten sam, a przecież inny.

Kochany kościół, który znał jej wszystkie zmartwienia, do którego niosła każdy swój ból i każdą radość, przyjaciel stary.

Szła Marcjanna w światło, mrugając oczyma i coś z tego światła spływało jej w duszę ciszą słodką, dziwną, nieznaną.

Może to Bóg był blisko.

Ksiądz Andrzej właśnie z konfesjonału wychodził i spojrzał w jej twarz sino bladą i w te

Śląska (w r. 1920), chcąc tym sposobem ratować całość biskupstwa.

Rząd polski i wierny tradycjom Bolesława Chrobrego lud śląski dążył do oderwania przyznanego nam Śląska od Wrocławia. Rzym przychylił się do tego życzenia i w r. 1922 zamianował ks. Dr. Hlonda administratorem Apostolskim na Śląsku. Po zawarciu konkordatu z administratury powstało samodzielne biskupstwo, połączone z krakowską metropolją.

Pod adresem Komitetów Rodzicielskich.

Pewnym rodzajem demokratyzacji szkoły, i to — trzeba przyznać — bardzo szczęśliwym, jako pomysł, są Komitety Rodzicielskie. Warto, aby ktoś kompetentny poruszył na łamach tego pisma kwestję wpływu, jaki one na szkołę wywierają. Co do mnie, jestem w tej rzeczy profanem, nie mogę jednak powstrzymać się od wyjawienia swych myśli na widok pewnej **niespodzianki.**

Już trzeci raz zdarza mi się widzieć ogłoszenie komitetu rodzicielskiego przy szkole na Grzegórzkach, zapowiadające **Wielką zabawę taneczną** na dzień **sobotni,** od godz. 8 wieczór **do samego rana.**

Że komitet rodzicielski czuwa nad zabawą młodzieży szkolnej, to bardzo dobrze, ale proszę zauważyć:

1) Wielka zabawa publiczna dla młodzieży ze szkół, to coś bardzo nowego. Dawniej młodzież szkolna bawiła się w kołach rodzinnych, u znajomych, ale nie na salach publicznych. Tak więc już sam rodzaj zabawy możnaby poważnie zakwestjonować.

2) Zabawy te wyznaczone są zawsze z soboty na niedzielę (2 maja, 16 maja 1925 i teraz 2 stycznia 1926 r.), w dodatku z wyraźnem zapowiedzeniem ich trwania **do samego rana,** co nie może się dziać bez opuszczenia najważniejszego obowiązku niedzielnego, wysłuchania Mszy św. Wierzyć się nie chce, że tem kieruje komitet rodzicielski — chyba że składa się on z samych niedowiarków...

3) Zabawy od godz. 8 wieczór do samego rana, czyli trwające 10 a choćby 9 godzin, muszą stanowczo odbić się na zdrowiu każdego, a cóż dopiero młodzieży, rozwijającej się jeszcze fizycznie! Wszak celem wszelkich godziwych zabaw i rozrywek jest odpoczynek po pracy, nabranie sił do pełnienia obowiązków, a także wytchnienie i ożywienie ducha. Zabawa z ustanowienia Bożego ma cel ten sam, co sen i pożywienie, i wtedy tylko jest pożyteczną, gdy nie przeszkadza pełnieniu obowiązków, i gdy z niej wychodzimy odnowieni na duchu i na ciele. A czyż można to powiedzieć o nocnych 10 godzinnych tańcach do upadłego. Ileż to młodych ludzi przypłaca je chorobą, a nawet i śmiercią przedwczesną!

4) Zabawa z góry obliczona na 10 godzin, wyrabia w młodzieży błędne przekonanie o roli, jaką wogóle zabawa w życiu mieć winna, bo tu rzuca się w oczy brak proporcji. Walczymy z zaciekłością, godną lepszej sprawy o 8-godzinny dzień pracy, a nie nas nie rażą 10-godzinne — a raczej 12-godzinne zabawy nocne, (licząc z przygotowaniami do nich). Uczymy przez to młodzież naszą uważać życie tylko jako **użycie** zabaw i przyjemności, a wykręcać się od prac i obowiązków, jak to teraz powszechnie bywa, i co jest wprost zabójczem z każdego punktu widzenia.

---

oczy, pełne promieni, ciche, radosne, zapatrzone kędyś w dal.

— Co wam to kobieto?

— Do spowiedzi przyszłam, Pana Jezusa przyjąć przede śmiercią.

I podnosząc ku niemu oczy radosne, dorzuciła:

— Bo mi ta już i czas.

— — — — — — —

Sulimirski szedł, wałęsał się już od godzin całych po lesie. Biały, lśniący śnieg skrzypiał mu pod nogami, w okół drzemał jodłowy las pod nawałą śniegu, zaszronione gałęzie zwisały bezwolnie, szare pnie jodeł, jak las kolumn strzelistych pięły się ku błękitnemu niebu. Śnieg, iskrzył w słońcu w rażącą oczy biel, słały się od drzew długie cienie o barwie ultramaryny, w mroźnych podmuchach lecących kędyś od Babiej góry, co granitową zjawą drzemała w oddali, szedł rzeźki wiew radości, siły, zdrowia. Sulimirski biegł po śniegu, z taką radością, jak za dziecinnych lat, gdy na torze saneczkowym ciągnął swoje sanki, a las gwarzył, osypywał z gałęzi z metalicznym chrzęstem puch zmarzłego śniegu.

Oczy Jana śledziły ślady na śniegu, o tędy, te skoki długie, to zajęce hycały pewno, jako to lubią w księżycowe noce, ta droga kręta, drobnych śladów, to swawolnych wiewiórek, tam a tam wrony odcisnęły łapy, a tu, to chyba dziki żerowały, bo śnieg stratowały do cna.

Nagle oderwał wzrok od śladów i przystanął zachwycony, wzruszony, w przeczystem, mroźnem powietrzu wstała w dali wizja Tatr w słońcu i w śniegu, od błękitnego nieba odcinały się majestatyczne, wspaniałe, cudne!

Takie zda się blizkie, a takie przecież dalekie!

Takie piękne! O takie niewysłownie piękne!
Jakże wielki jesteś Ty, któryś je stworzył.
Ty Panie! Ty Boże!

Nagle dalekie szczyty zapłonęły różem, rozjarzyły purpurą, zachodziło słońce.

Więc ja tu już błądzę kilka godzin, a jednak nie czuję ani znużenia, ani chęci powrotu.

Święcę dzisiaj mój powrót do życia, moje święto uzdrowienia. Po długich, długich miesiącach choroby, przymusowej wśród czterech ścian niewoli, do życia wracam i cieszę się niem!

Tak, radość miał w duszy, radość zrodzoną z cudu tych gór żarzących się w słońcu, z tego dnia mroźnego, z błękitu nieba i bieli niepokalanej śniegu, z tego piękna, które powstało nagle przed nim w całej swojej porywającej potędze. Sło-

5) Gdybyśmy zagłębili się w szkody, jakie na takich nocnych i przedłużonych zabawach ponosić musi moralność, trzeźwość, czystość obyczajów, to byśmy musieli zapłakać. Nie poruszam nawet tych tematów, bo to są rzeczy zbyt bolesne.

Są sprawy, w których milczenie jest grzechem, bo oznacza małoduszność, brak męstwa. Otóż zdaje mi się, że społeczeństwo katolickie nie ma prawa przejść do porządku dziennego nad owemi zabawami, urządzanemi przez Komitet Rodzicielski na Grzegórzkach, i że należy dać to owemu Komitetowi do zrozumienia, innym zaś na przestrogę.

Na odpoczynek i zabawy przeznaczone są z ustanowienia Bożego części dni niedzielnych i świątecznych, po spełnieniu obowiązków względem Boga i duszy własnej, a więc czas popołudniowy i wieczorny. Między zabawami mogą być i tańce przyzwoite, ale dla młodzieży szkolnej nigdy dłużej, jak do godziny 11. Zaczynając, dajmy na to, o godz. 8, miałoby się 3 godziny nieszkodliwej rozrywki.

Dlaczego my nie naśladujemy zagranicy, w rzeczach dobrych, tylko zawsze w rzeczach złych, najgorszych, które u siebie jeszcze potęgujemy?

Oto w Szwajcarji w mieście Lozannie („Dzwon Niedz. z maja 1925). Rada miejska zabroniła między innemi uczęszczania młodzieży szkolnej na bale publiczne przed ukończeniem 18 roku życia. Urząd gminny ma prawo zabronić jakiejkolwiek zabawy, któraby przeszkadzała świątecznemu nabożeństwu i t. d. A u nas? Rodzice sami zaprowadzają rzeczy przeciwne!

Kraków. **Stanisław Kostka.**

—o—

Przykład a wychowanie dzieci.

Każdy ojciec i matka pragnie mieć dzieci dobre, to jest bogobojne, skromne, oszczędne, trzeźwe, posłuszne.

Trzeba atoli, by ojciec i matka zawsze o tem pamiętali, że młody ptak tak śpiewa, jak śpiewał stary. Nikt go śpiewu nie uczył, on tylko słuchał, a co usłyszał, to powtarza. Ojciec i matka dziecka nie uczą mówić, ono tylko słucha, jak mówi ojciec matka i inni, a potem ich słowa powtarza.

Jeżeli ojciec i matka mówią po polsku, to i dziecko będzie po polsku mówiło; jeżeli zaś mówią po rusku, dziecko także będzie mówiło po rusku.

Cóż z tego wynika? To wynika z tego, że ojciec i matka muszą być sami bogobojnymi, skromnymi, trzeźwymi i t. d., jeżeli chcą, by ich dzieci były takiemi. Nie napróżno to powiedziano: Jakie drzewo, taki klin, jaki ojciec, taki syn. W Ewangelji zaś napisane jest, że nikt nie zbiera fig z ostu. Każdy człowiek lubi naślodować innych. Skądże powstaje moda? Stąd, że jeden ubiera się tak, jak się ubrał drugi. Szczególnie dzieci mają wrodzony pociąg do naśladowania innych, zwłaszcza starszych. Chłopiec widzi palących papierosy i sam się do papierosów bierze, choć mu to z początku wcale nie smakuje.

Ani słowo, ani prośba, ani groźba tyle nie zrobi, co zrobi przykład. Jeżeli ojciec pije, napróżno będzie upominał syna, by nie pił. Jeżeli ojciec kradnie, napróżno będzie zakazywał synowi, by nie kradł. Jeżeli ojciec i matka wyrażają się o swym proboszczu, nauczycielu, wójcie źle przy swoich dzieciach, nie mogą się spodziewać, że dzieci będą miały dla nich

---

neczna, pogodna, cicha radość, co głębi jaźni sięga i przejmuje ją niesamowitą mocą i duszy ludzkiej uzdrowienie niesie.

Niebo zwolna mierzchło, zacierała się, gasła panorama Tatr, aż zgasła.

Sulimirski zawrócił się, ale teraz jodłowy las ze swojemi szaremi kolumnami pni, wydał mu się kościołem, a szept wiatru lecącego po gałęziach, dalekim dźwiękiem organów o Bogu gwarzył.

Zrozumiał z jakiego źródła płynęła owa wiara czysta i wielka, mieszkająca w duszy jego gospodarzy, przecież ten potężny, twórczy cud Boga musiał w tych duszach wywołać wielką ufność, jak i w jego duszy poruszył wszystkie dobre struny.

Mrok już był, gdy do chaty przyszedł, w progu przywitała go Anielka, nowiną:

— Wicie, matusia umarła dziś popołudniu, wróciła z kościoła i umarła. Sama się teraz została sierota.

Zapłakała cicho, wtulając głowę w ręce, a jego nagle ogarnęła litość, dobroć, zrodzona kędyś tam w zapatrzeniu na szczyty słoneczne, był to drugi człowiek, jak on biedny, jak on wydziedziczony, jak on samotny.

Pochylił się nagle i przyciągnął ją w uścisk, jakim brat obejmuje siostrę, bardzo drogą i bardzo biedną:

— Nie jesteś sama...

I echem zadzwoniło mu w duszy:

— Nie jesteś sam...

ROZDZIAŁ VI.

Ale od owej chwili unikali się wzajemnie, coś obcego stanęło między niemi, może mu było żal chwilowego wybuchu, ona zaś rozumiała, że to jeno litość była i była mu wdzięczna bezmiernie, ale i zawstydzona czegoś. A zresztą w chałupie leżał trup matki i czekał pogrzebu.

Wrócili właśnie z cmentarza, Sulimirski do siebie poszedł i zamknął drzwi, w izbie w której jeszcze snuł się zapach świec została Anielka i najbliżsi krewni, nagotowała już tymczasem stara Jaga od Marchwiaków kawy i nakrajała chleba ze serem, a dla gospodarzy postawiła na stole flaszkę okowity. Pili, jedli, wspominali cnoty nieboszczki, baby wzdychały, lampka naftowa rzucała słabe światło w głąb izby, do potwornych rozmiarów rosły cienie głów na białej ścianie.

— Ostałaś się sama Janielciu, sama, jako ten palec, chałupa i gront też ostał, jako sirota przez gospodarzy. Trza jakoś radzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szacunek, później zaś nie będą miały nawet własnych rodziców w poważaniu i czci.

Nieraz ojciec i matka mniemają, że ich dzieci jeszcze małe i głupie i dlatego przy nich nie zachowują się skromnie, ani nie są ostrożni w mowie, a tymczasem ich mowa i ich postępki to nasienie, które się zasiewa w duszy dziecka. Ono wprawdzie jeszcze wszystkiego nie rozumie, ale jednak ma oczy i uszy. To, co zobaczy i usłyszy, osiędzie głęboko w jego duszy. A jak nasienie nie zaraz wzrasta, tak i to słowo w duszy dziecka powoli kiełkuje i wzrasta. Dziecko rośnie, rozumu mu przybywa i zaczyna rozmyślać o tem, co widziało i słyszało.

Potęga przykładu jest wielka. To też Pan Jezus uczył nie tylko słowem, ale przykładem także i powiedział do Apostołów: „Dałem wam przykład, abyście tak czynili, jak ja czyniłem“.

Jeżeli dobry przykład rodziców pociąga dzieci, to bardziej jeszcze zły przykład ich psuje, bo do złego człowiek więcej jest skory.

Nie naprożno ostrzegał P. Jezus: „Biada tym przez których zgorszenie przychodzi“.

Ojciec i matka zatem, chcąc dobrze wychować dzieci, muszą im dawać sami dobry przykład.

Może się wprawdzie zdarzyć, że ojciec i matka są ludźmi przykładnymi, a ich dzieci są ladaco.

Zepsuły się przez innych. Prawda, ale w takim razie ojciec i matka nie mają za to odpowiedzialności przed Bogiem. Takie dzieci, choć nieraz rodzicom wiele sprawiają przykrości, przynajmniej w późniejszym wieku — po śmierci rodziców — poprawiają się. Ale dziecko, przez ojca i matkę złym przykładem zepsute, nie tak łatwo wejdzie na lepszą drogę.

P. Zarzycki.

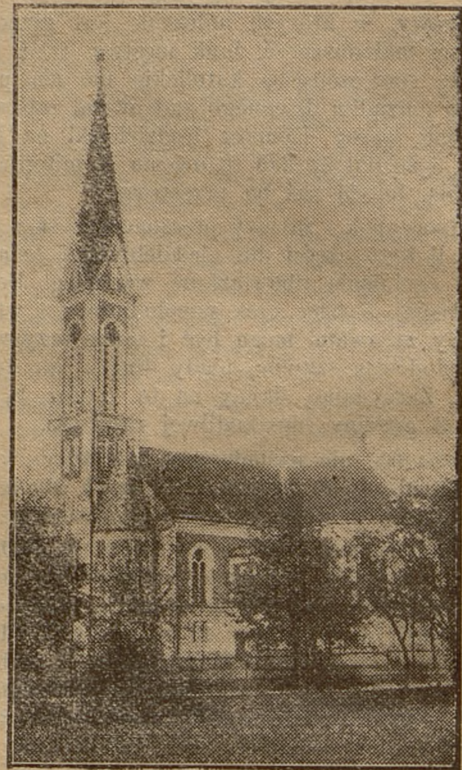
Wzorowa parafja.

Pocieszającym objawem w dzisiejszych czasach powojennych jest ten nowy, świeży ruch chrześciański, który ogarniać poczyna nie tylko centra robotnicze, ale także osady i gminy robotnicze. Przykładem takiego bujnego i zdrowego życia społecznego, kulturalnego i religijnego, to parafja Kozy w powiecie bialskim w województwie krakowskiem, składająca się z dwu gmin: Kóz i Bujakowa, położonych u podnóża Zachodnich Beskidów, przy trakcie kolejowym i głównym gościńcu przechodzącym przez całą Małopolskę, licząca razem około 6.000 mieszkańców. Prawda, że temu rozwojowi sprzyja to, że w miejscu w Kozach jest stacja kolejowa, telegraf poczta i inne nowoczesne urządzenia. Ale jak koleją można zawsze wozić dobre i tak i złe towary, tak i te środki komunikacyjne wprowadzają do gmin naszych i dobre i złe zasady.

Trzeba powiedzieć, że Kozy i Bujaków przyjmują na swej stacji z miasta i ośrodków przemysłowych tylko to, co dobre, piękne i szlachetne.

Życie kulturalne, oświatowe, społeczne i zawodowe wysoko tu rozwinięte. Parafja liczy kilkanaście organizacyj, związków i stowarzyszeń, a wszystkie oparte na zasadach chrześcijańskich.

Najbujniej rozwijają się Bractwa: III. Zakonu i Różańcowe, które przyjęły formy nowoczesne i bardzo skutecznie pracują. Prócz tego jest Sto-



Obecny kościół pod wezwaniem ŚŚ. Apostołów Szymona i Judy w Kozach zbudowany w r. 19.0, w którym znajdują się dzwony z XIV i XV go wieku, jeden z napisem łacińskim, a drugi słowiańskim.

warzyszenie Oświatowe Katolickich Kolejarzy „Zgoda“ w Kozach, Sodalicja Marjańska Dziewcząt, Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej wraz

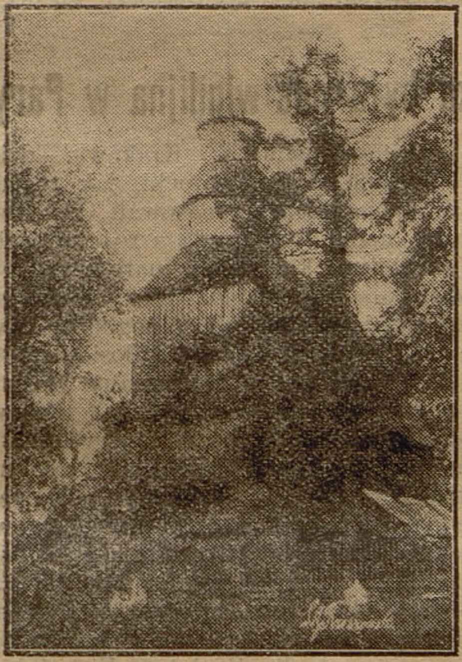


Zarząd Towarzystwa Domu Katolicko-Ludowego w Kozach z prezesem ks. prob. Fr. Żakiem na czele i Antonim Furchem (3) odznaczonym orderem papieskim „Bene merenti“.

ze Sekcją Przyspobienia Rezerw, liczącą około 200 druhów, Towarzystwo Domu Katolickiego, organizacja robotników włóknistych i robotników

budowlanych, Kółka rolnicze i inne. Parafja posiada piękny kościół murowany z wysoką wieżą, starożytnemi dzwonami z XIV i XV wieku, oraz obrazami z XVI i XVII wieku. W Bujakowie znajduje się kapliczka parafjalna, gdzie odbywają się nabożeństwa i 2 szkoły.

Ośrodkiem, około którego skupia się życie kulturalne i oświatowe, jest wielki Dom Katolicko-Ludowy z obszerną salą, gdzie odbywają się wszystkie zebrania, odczyty, uroczystości i zabawy. Wybudowali Kozianie Dom Katolicki, ale co ważniejsze, oparli jego statut na zasadach „katolickich, to też praca w parafji na wszystkich polach postępuje w duchu Kościoła katolickiego.



Dawny starożytny drewniany kościół w Kozach (województwo krakowskie), którego powała z polichromją znajduje się w Muzeum Narodowem w Krakowie.

W uznaniu tej pracy Najprzewielebniejszy Książę Arcybiskup krakowski Adam Stefan Sapieha wydał osobny list pasterski do mieszkańców parafji Kozy, a Ojciec św. jednemu z najgorliwszych i najszlachetniejszych parafjan, robotnikowi kamieniarskiemu Antoniemu Furchowi nadał order „Bene merenti“.

Zaznaczyć jeszcze trzeba, że i Rada gminna zawsze zgodnie i harmonijnie idzie z Kościołem.

Oby jak najwięcej gmin i parafij w tym duchu się rozwijało, a Polska, która w przeważającej i bezwzględnej mierze jest katolicka, będzie i nazewnątrz wśród państw katolickich pierwsze zajmowała miejsce, jako przedmurze i ostoja zdrowego ruchu i życia społecznego, dostosowanego do zmienionych powojennych czasów.

✽ ✽ ✽

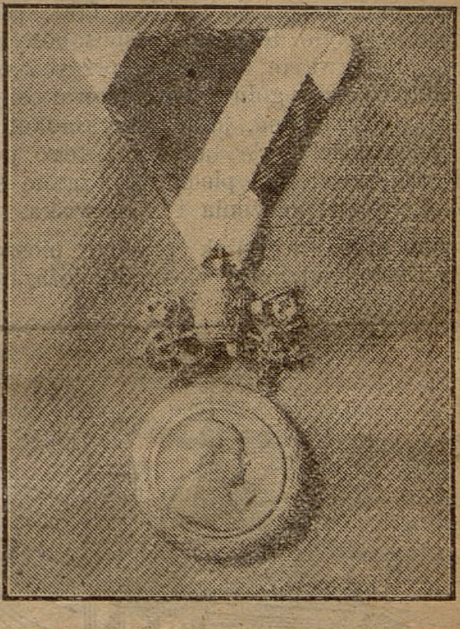
Curia Episcopalis Cracoviensis.

Ukochanym mieszkańcom parafji Kozy pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Miłe wiadomości otrzymujemy od Duszpasterza Waszej parafji, które wielką pociechą napełniają serce nasze.

Przywiązanie Wasze do Kościoła świętego, ochota i gorliwość dla sprawy Bożej, którą okazujecie, ofiarność, z jaką troszczycie się o ozdobę Domu Bożego, zasługują na pełne uznanie i gorącą pochwałę z naszej strony.

To też niezmiernie uradowaliśmy się, że jeden z tamtejszych zasłużonych parafjan został przez samego Ojca Chrześcijaństwa, Papieża Piusa XI-go odznaczony zaszczytnym orderem „Bene merenti“.



Order „Bene merenti“.

Gratulujemy Jemu i całej parafji z całego serca tego szczęścia i wyróżnienia. Wielu jeszcze z pomiędzy Was zasługiwałoby na podobne odznaczenie, jednak, że nie można było wszystkich godnych przedstawiać — wybraliśmy jednego, a w jego osobie cała Wasza parafja otrzymała pochwałę i uznanie Najwyższego Pasterza. Niechże ono będzie dla Was bodźcem i zachętą, byście dalej w duchu Chrystusowym się umacniali, by życie chrześcijańskie, które tak bujnie u Was krzewi się w związkach i organizacjach katolickich, nadal krzewiło się i potęgowało, by harmonja i miłość, jaką macie dla waszych duszpasterzy, trwała nadal niczem niezamącona, byście silnie trzymali się tej Opoki Wiary i jedności, jaką jest św. Stolica Apostolska Rzymska, a nie dawali posłuchu podszeptom obcych przybyszów, którzy chcą Was odwieść od prawdziwej wiary na pokuszenie błędu i odstępstwa, ale by zawsze wiara mocna i miłość chrześcijańska jak teraz i nadal kwitła wśród Was i świeciła innym parafjanom budującym przykładem.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa i Błogosławieństwo Boże niech będzie z Wami na zawsze. Amen.

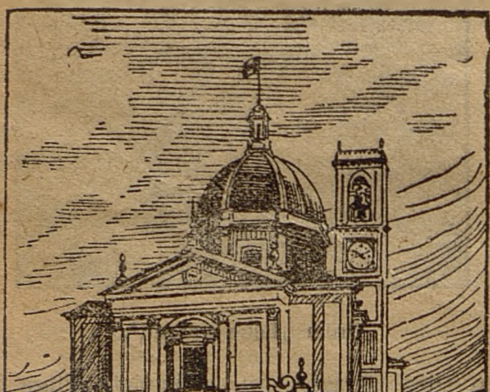
Dan w Krakowie, 21 października 1925 r.

† *Adam Stefan*
Książę Metropolita Krak.

Miłe wieści o pielgrzymkach do Rzymu.

Podczas „Roku jubileuszowego“ zwiedziło Rzym miljon i 250 tysięcy pielgrzymów. Rozwój środków komunikacyjnych dozwolił na organizowanie pielgrzymek z różnych stron całego świata, tak, że n. p. pod koniec września tylko, przybyło do Rzymu 261 specjalnych pociągów międzynarodowych z pielgrzymami. Ale właśnie wobec tego znamiennym i wzruszającym jest fakt, iż wielu pielgrzymów użyło do podróży sposobów z przed wieków, przebywając olbrzymie przestrzenie piechotą. Papież szczególnie interesował się tymi pieszymi pielgrzymami, jako „przykładami szczególnej pobożności“, ale także i z tego powodu, że był sam zawziętym piechurem, zanim stał się więźniem swego położenia i stanowiska.

Pewien stary wieśniak przebył pieszo całą drogę z Desio, rodzinnej wioski Papieża, do Rzy-



Kościół w Desio, rodzinnem miasteczku Ojca Świętego.

mu, t. j. przestrzeń około 1.000 kilometrów, aby, jak się wyraził z prostotą, pójść za przykładem swego dziadka i ojca, którzy pielgrzymowali tak do Rzymu w latach jubileuszowych 1825 i 1900. Jest do zaznaczenia ciekawy szczegół, że ta lista pobożnych piechurów, zawiera więcej kobiet, niż mężczyzn. Pewna sędziwa pani z Ferentino, licząca lat 72, mając na nogach charakterystyczne sandały z niewyprawnej skóry, noszone w owej wiosce, przebyła drogę do Rzymu w dziewięciu godzinach, to znaczy robiąc po 7 kilometrów na godzinę. Zaszczycona też została specjalnemi gratulacjami Papieża.

Największy i protestancki dziennik angielski „Times“ z podziwem pisze, że jest rzeczą największego uznania godną, iż przy takich tłumach pielgrzymów nie powstały zarazy chorób, które za dawnych czasów wlekły się często za procesjami jubileuszowemi. Stało się to dzięki starannej organizacji zarówno na miejscu, jak w krajach wyjazdu, która świadczy chlubnie zarówno o tych, którzy przybyli, jak o tych, którzy ich przyjęli.

Jaka była noc wigilijna w Paryżu?

W wychodzącym w Krakowie dzienniku „Czas“ opisuje p. Fr. Potocki, jak to katolicy Paryża „upominkiem“ obdarowali Ojca świętego. Myśl tego upominku wyszła z redakcji miesięcznika „Biuletyn kat. międzynarodowy“. Pismo to poświęcone jest dziełu odtworzenia jedności chrześcijańskiej w świecie i pogodzeniu wszystkich narodów na podstawie miłosierdzia i sprawiedliwości. Wyżej wspomniany miesięcznik umyślił zawezwać wszystkich zwolenników swej ideologji, aby podczas Pasterki przystąpili — jak w Paryżu jest w zwyczaju — do Komunji, ale na intencję pokoju, specjalnie zaś pogodzenia się wzajemnego narodów, które brały udział w wojnie. A że właśnie tego rodzaju dzieło jest stale i z naciskiem przez Piusa XI zalecane, że jest ono podstawową ideą Jego wszystkich encyklik i publicznych enuncjacyj, stąd nazwa tej Komunji: „upominek dla Papieża“. Upominkiem też rzeczywiście jest najlepszym, jaki Mu ofiarować można, bo na intencję Jego intencji.

Wezwanie redakcji miesięcznika odniosło skutek nieoczekiwany. Sto tysięcy osób piśmiennie nań odpowiedziało i oświadczyło gotowość przyjęcia udziału w „upominku“. W tej ilości było 20.000 czysto personalnych, indywidualnych zgłoszeń od osób nie należących do żadnych modlitewnych organizacyj.

I ze wszystkiego tego najbardziej imponującą i zastanawiającą jest właśnie ta ostatnia cyfra. Śmiem nawet powiedzieć, że jest tak wymowną, że odsłania takie głębokie perspektywy przeobrażeń duchowych... iż zgoła żadnych komentarzy nie potrzebuje.

Tak więc tej nocy — z dnia 24 na 25 grudnia — Paryż przyjmował Komunję na intencję pokoju i zgody między narodami...

Nauczycielka: — Przypuśćmy, że dom ma cztery piętra, a każde piętro dwanaście schodów, ile zatem muszę przejść schodów, ażeby znaleźć się na szczycie?

Uczeń: — Musi pani przejść wszystkie schody.

Pod pomnikiem Husa.

Opuściwszy „cerkiew narodną“, udałem się pod pomnik, stojący na środku rynku. Pomnik ten to olbrzym. Granitowe cielsko ogromnego cokołu przyległo brzuchem do bruku rynkowego i wychyliło wgórę potężny grzbiet, niby przedpotopowy, ramieniem wielkoludów uładzony, górski grzebień. Zbiegła do niego cała gromada pochylonych, klęczących i stojących postaci. Zatrzymały się razem na jedną godzinę i zapatrzyły w dal, zasłuchane w dalekie, ledwo uchwytne echa, biegnące tutaj od pogranicza z gór i lasów. Skupiły się razem wszystkie i stworzyły karną falangę naokoło kogoś, co zjawił się wśród nich, jak duchowny wiid, jak prorok i wódz, wysoki ponad miarę człowieka, w przestronej, długiej, obwisłej, posuwistej szacie i razem z nimi wytężył słuch!

Pomnik Jana Husa.

Pod pomnikiem tym jest się nad czem zastanowić.

Przedewszystkiem należy stwierdzić fakt, nie ulegający żadnej wątpliwości, że mistrz Jan z Husyńca, ongiś profesor i pierwszy rektor zreformowanego uniwersytetu praskiego, oraz sławny kaznodzieja, porywający za sobą lud, jest postacią, której pamięć czczą dzisiaj całe Czechy. Imię jego zapisane jest głęboko nie tylko w historji narodu, lecz co więcej także w sercu każdego Czecha bez względu na to, czy ten Czech jest protestantem, schyzmatykiem, czy też katolikiem. O pietyzmie, jaki Czesi żywią dla mistrza Jana, świadczy fakt, że rocznicę jego śmierci cały naród obrał sobie za święto narodowe, obchodzone tak uroczyście, jak my obchodzimy rocznicę Konstytucji Trzeciego Maja.

Stwierdzając to przedziwne przywiązanie społeczeństwa do surowego, ascetycznego, nieugiętego księdza, stwierdzić należy odrazu z całą stanowczością, że tem, co w Husie naród czeski dzisiaj czci i za co go miluje, jest nie pierwiastek religijny jego nauki, błądzący po manowcach Wyklefityzmu i odchylony mocno od starej nauki rzymskiej, nie herezja, nie doktryna religijna, ale pierwiastek narodowy, duch, porywający się do walki z zalewem niemieckim, i żelazna wola, wiodąca do tej walki cały naród przez wiele wieków jego istnienia.

I za to, za to jedynie w dniu Husa szedł pod jego monument cały sejm z ministrami i prezydentem na czele, a cały naród w olbrzymiej procesji zniósł mu na miesiąc przed moim przyjazdem takie masy wieńców, szarf, wstęg, chorągwi i kwiatów, że cały plac rynkowy wydawał się światowem targowiskiem wieńców, wstęg, chorągwi i kwiatów.

Ludzi, którzyby Husowi palili dymy kadzideł także za jego wierzenia i hasła religijne i, co zatem idzie, za walkę, wypowiedzianą Rzymowi, jest garść nie duża .W szeregu entuzjastów Jana z Husyńca prym trzyma prezydent republiki, Masaryk, husyta bezwzględny, ideowy, z przekonania, który w husytyźmie widzi pierwiastek, znamionujący najoczywiściej duszę czeską, i który też stara się ten pierwiastek szczepić na ziemi czeskiej słowem i piórem. Śladem Masaryka kroczy kilku księży, czeskich narodowców, czczących spalonego na stosie Jana, jak świętego, i wyzyskujących grozę jego śmierci na szerzenie nienawiści ku Rzymowi. Księży tych otacza grupka inteligentów, robotników i mieszczan. Są to ideowcy, husyci z przekonania.

Reszta, wielkie, zorganizowane i niezorganizowane masy, to „husyci“, którzy z duchem Husa, z jego religijno-moralnym nastrojem nie mają nic wspólnego i dla których religja jest tem, czem wczorajszy dzień; Hus wcale im nie w głowie, jeśli zaś go wspominają i mianem jego się posługują, czynią to dlatego, ponieważ jest to wygodny płaszczyk, dający się łatwo dla celów — politycznych wyzyskać. „Husyci“ owi uprawiają w łonie społeczeństwa czeskiego politykę różną i nieraz zwalczają się wzajemnie, kiedy jednak chodzi o to, aby się opowiedzieć przeciw Rzymowi, zawsze łączą się razem i stają na wspólnej platformie. Jeśli się to jeszcze dzieje na arenie sejmowej, a więc tam, gdzie jest miejsce po temu, byłoby to zrozumiałe; kiedy jednak robi się to w dniu święta narodowego, a więc święta, będącego symbolem jedności narodowej i skupienia dusz całego społeczeństwa, mającego przecież wielu jeszcze gorących i płomiennych katolików; to jeśli tego święta, obchodzonego pod znakiem Husa, jako bohatera narodowego, nadużywa się, jako środka agitacyjnego do walki religijnej, antykatolickiej, postępowanie to uważać należy nietylko za nietakt, lecz przedewszystkiem za akt — niemoralny.

To właśnie było powodem protestu nuncjusza przeciw ustanowieniu święta Husowego, to pociągnęło za sobą opuszczenie przez nuncjusza stolicy Czech i następnie zerwanie z Rzymem.

Poświęcając tych kilka słów stosunkowi dzisiejszych Czech do mistrza Jana, nie sposób nie dorzucić jeszcze jednej uwagi. Wiadomo, że dzisiejsze Czechy są do szpiku kości przeżarte obojętnością religijną i materjalizmem, stanowiącym podobno najistotniejszą komórkę duszy czeskiej! Że dusza ta, przyziemna, ciężka, handlem i fabrykami przygnieciona, interesy kupieckie tylko mająca na oku, zadowolona jedynie wtenczas, kiedy ma co jeść i pić i kiedy korony napełniają kiesę, pieje hymny Husowi i swym mistrzem się popisuje, jest to podejrzane i conajmniej dziwne. Przecież ten Hus, jaki on był, był rygorostą, religijnie napiętym silnie, nawołującym księży do celibatu i ascetycznego życia, zaś naród do Sakramentów, zwłaszcza do Komunji św.

Otóż gdyby ten Hus na swoje „narodne“ święto powstał z grobu i przysłuchał się przez chwilę, co o nim z mównic i przygodnych czechosłowackich ambon się plecie i jaka nienawiść pod jego imieniem w duszę narodu się

wgryza, to zaprawdę! kazałby sobie przynieść misę z wodą i ręcznik, i w obliczu całego narodu, pietującego na staromiejskiem boisku, umyłby sobie ręce, wołając, że nienawiści i brania imienia Kościoła nadaremno nie jest winien, a narodu, któremu zostało z niego tylko imię, nic więcej, przed całym światem się wypiera, jako rzeczy zakamieniałej i bezdusznej, której także imienia Husa brać nadaremnie nie wolno!

Czeskim zaś księżom, tym księżom, co się pożenili w imię jego, kiedy on był zawsze za celibatem księży, a jeśli walczył z klerem, to walczył tylko z jego niemoralnością, kazałby włożyć włosiennicę i pokutniczy wór i w popiele czynić pokutę za nieprawe uwodzenie narodu na bezdrożne ścieżki swawoli i nieobyczajności; wkońcu płomieniem gniewu rozogniony, zdruzgotałby swój pomnik i po rynku go rozbryzgał, tak jak jego wyznawcy — bezbożniki — zdruzgotali niedawno parę kroków stąd stojący pomnik Bogarodzicy, którą on tak bardzo czcił i do której korne zanosił modlitwy!

Stanisław Zagórzański.

„My chcemy pójść do piekła“.

(Owoce Hodurowego posiewu).

Słysząc o jakichś rozruchach religijnych w Jastkowicach, wybrałem się tam umyślnie z Rozwadowa w dniu 26 grudnia. Dziś Panu Bogu dziękuję, żem tam poszedł i na swoje oczy widziałem, jak to wygląda w praktyce religja Hodurowego „Kościoła“. Oto na co patrzyły oczy moje: Pod kościołem zamkniętym stała gromada ludzi. Wielu z nich było ciekawych, jak ja, widzów. Na samym przodzie stało może trzystu zwolenników Hodura, wygrażających pięściami, przeklinających słowami, jakich człowiek uczciwy w największej złości niewymówiłby, a wszystko pod adresem księdza rzymsko-katolickiego, który dziś miał odprawić mszę św. po raz pierwszy w tym kościele, który hodurowcy jeszcze w czerwcu niespodzianie zagrabili. Ks. proboszcz Andrzej Kwaśny upominał się o kościół w starostwie, w województwie, jako o własność katolicką. Hodurowcy (400 dusz na 2.400) kpili sobie z zarządzeń starostwa. Do granic cierpliwości doprowadzona ludność katolicka postanowiła kościół swój na święta koniecznie odebrać Hodurowcom. Przeszkodziła policja, która w samą wigilję zamknęła kościół. Odważny i gorliwy ks. Kwaśny postanowił objąć Kościół w posiadanie w dzień św. Szczepana. Po godzinie 8-mej rano wyszedł ze swego mieszkania młody ksiądz i wprost idzie ku kościołowi. Ręce miał założone w rękawy płaszcza, a pod pachą kielich. Szedł wolno, spokojnie. Na jego widok zagotowało się, jak w garnku. Najohydniejsze przekleństwa, najstraszniejsze bluźnierstwa wyrzucał ze siebie ten wściekły złością tłum. Biedny ksiądz szedł wśród tych obelg, jak ściana bledziutki, ale spokojny. Wtem ze wszystkich stron posypały się kamienie, kawałki lodu i drzewa, oraz wyłamywanych z płotów kijów i dranek. Krew cierpła w żyłach na ten widok. Coraz to ktoś trafił, to w głowę, to w plecy tego kapłana, a on ani kroku nie przyspieszył, głowy ani raz nie uchylił, szedł wprost na tłum. Nikt nie ustępował, więc zderzył się z tłumem. W tej chwili jakaś kobieta, wyciągnąwszy rękę, sypnęła mu wprost w oczy całą garść soli. Ksiądz podniósł rękę do oczu i wcisnął się w pierwszy rząd tłumu. Cała gromada przechyliła się w tą stronę i ksiądz zniknął mi z oczu, tylko tuż nad nim ujrzałem czyjąś podniesioną pięść. Ktoś krzyknął: „Nie bić go!“ Serce się we mnie zaparło... Ale w tej chwili ruszyła policja, która szła o jakie 20 kroków w tyle. Ludzie jakby oszaleli, wyrywali dranki z płotu i rzucali się na policję, sypali jej w oczy solą i śniegiem. Wreszcie z trudem rozdzieliła policja tłum na dwoje. I znowu ujrzałem księdza, był już przy drzwiach Kościoła, spokojny, ale bladzieńki. Otwierał drzwi wolno, choć znowu grad kamieni i lodu dudnił po drzwiach kościelnych. Aż się otwarły! Ksiądz wszedł do wnętrza. W oczach hodurowców błyszczał szał szatańskiej wściekłości. Wołali na drodze: **„My chcemy pójść do piekła“.** Myślałem, że ludzie ci poszaleją ze złości. Dziś kogo tylko spotykam na drodze, opowiadam mu, co sam widziałem w dzień św. Szczepana w Jastkowicach. Dodaję jeszcze, że policjanci nikogo nawet nie zadrasnęli bagnetem, jak to bezczelnie kłamie „Przyjaciel Ludu“ i „Naprzód“. Ani jedna kropla krwi się nie wylała. Owieczki hodurowskie natomiast pokaleczyły aż sześć policjantów.

Rozwadów. **K. F.**

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Zawada, pow. Myślenice.

Miłą niespodziankę sprawiła tutejszej wiosce nasza kierowniczka p. Stochowa, znana ze swej gorliwej pracy i poświęcenia dla szkoły i młodzieży. W czasie świąt Bożego Narodzenia, za jej staraniem i przez nią prowadzone Koło Młodzieży odegrało Jasełka, które mimo prawie niemożliwych warunków wypadły znakomicie. W podziw wprawili każdego swą grą młodzi wiejscy artyści. Ale komuż zawdzięczać to należy, jeśli nie p. kierowniczce, którą wieś cała jak matkę lubi i poważa. Począwszy od kostjumów własnoręcznie w większości wykonanych, aż do najdrobniejszych rzeczy sama wszystkiem się zajęła, by przedstawienie jak najlepiej wypadło.

To też wszyscy zebrani, których szczupły lokal dwu-klasowej szkoły, ledwie mógł pomieścić, byli zachwyceni tem, co dokonała jedna energiczna i pełna zapału nauczycielka.

Nieco smutniejszem byłoby stwierdzić, dlaczego nie było tych, których dobro szkoły i młodzieży szczególnie winno tam sprowadzić. A przecież w parafji, do której wioska należy jest ich wiele. Składanie na barki cudze, względnie usuwanie się od

pracy społecznej, nie wiem, czy na dobre wyjdzie dla ogółu. Tembardziej musimy złożyć dowód uznania i podziękować tej, która widząc tę opuszczoną młodzież ujęła ją i prowadzi, w czem niechaj Bóg jej poszczęści.

Cześć pracy, cichej, ale dzielnej pani kierowniczki. Obecny.



Stoimy ciągle pod znakiem naprawy gospodarki państwowej. Nowy Rząd pracuje jak może. Poparzywszy się wychwalaniem p. Grabskiego, musimy obecnie ostrożnie i rozumnie sądzić kroki p. Zdziechowskiego.

Cóż on dotąd uczynił, aby zło naprawić?

Narazie dokazał tylko jednego: zmniejszył budżet, lecz i to jest tylko przyrzeczeniem, które musi być dopiero urzeczywistnione. Kurs złotego się chwieje. Fabryki stoją, a liczba bezrobotnych staje się coraz większem niebezpieczeństwem dla skarbu. Przesilenie ekonomiczne ogarnia coraz szersze koła ludności. Tymczasem nowy minister skarbu nic a nic jeszcze nie zrobił, celem poprawienia rozpaczliwego położenia.

Nie — z wyjątkiem jednej rzeczy. Zażądał od Sejmu upoważnienia dla Rady Ministrów do **podwyższenia procentu od podatków zaległych.** Czterysta miljonów złotych — powiada on — wynosi wierzytelność Rządu w podatkach, z czego dwieście miljonów stanowi podatek majątkowy. Ludność nie chce płacić, więc trzeba ją zmusić do zapłacenia długu zapomocą jeszcze wyższych procentów i kar. Oto wszystko, co potrafił wymyśleć nowy minister celem uzdrowienia naszej niedoli gospodarczej.

Czy to pomoże? Podatnicy są tak wyciśnięci przez tłocznię Grabskiego i tak zubożeli wskutek przesilenia ekonomicznego, że w rzeczywistości nie są w stanie płacić tych wielkich sum podatkowych, jakich się od nich żąda. Ludzie płaciliby podatki, ale brak pieniędzy. Oczywiście, są i złośliwe i karygodne zwlekania z zapłaceniem podatków. I tych niech Rząd ściga i karze!

Aby uruchomić przemysł i zmniejszyć liczbę bezrobotnych, do tego konieczną jest pożyczka zagraniczna. P. prof. Kemmerer, wysłannik amerykańskich bankierów, którzy nam mają udzielić pożyczki za zastaw monopolu tytoniowego, zaśpiewał w Warszawie wysokim tenorem.

Oto co byłoby koniecznem według p. Kemmerera do osiągnięcia pożyczki:

1) Budżet państwowy i komunalny będzie zredukowany szczególnie w dziedzinie wojska i oświaty.
2) Przemysł zostanie uruchomiony i handel wyzwolony z pęt.
3) Świadczenia społeczne (Kasy chorych, ubezpieczenie na bezrobocie i t. d.) ciążące na przemyśle, zostaną zniesione, przyczem Polska się uwolni od obowiązku przestrzegania konwencji waszyngtońskiej w sprawie 8-godzinnego dnia pracy.
4 Musi być wzmocnione zaufanie wewnętrzne do waluty polskiej.

Jeżeli Amerykanie będą ostro obstawać, zwłaszcza przy punkcie 3-cim, to gotowiśmy pożyczki nie otrzymać. Obecny koalicyjny Rząd tego punktu nie przyjmie. Chyba, żeby socjaliści ustąpili z Rządu, co nie byłoby w dzisiejszej chwili pożądanem. Toteż nie spodziewajmy się rychłej pożyczki.

Społeczeństwo jakby odczuwało, że oczekiwane dolary mogą się spóźnić, rozpoczęło akcję pod hasłem: **ratujmy skarb Państwa!** Chodzi o wzmocnienie podkładu finansowego Banku Polskiego przez datki — w złocie i w walutach zagranicznych. W Krakowie na czele tej akcji stanęli dwaj bardzo poważni ludzie: Dr. Nicol Rostworowski, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego i Dr. Jan Michał Rozwadowski, prezes Akad. Umiejętności.

Tym razem nie armja nieprzyjacielska nam grozi, tylko **własna klęska gospodarcza, własnemi przeważnie grzechami wywołana,** tak, że nadeszła znowu groźna, twarda chwila, kiedy naród musi się własnym wysiłkiem ratować, a więc także swemu Rządowi w jego rozumnych poczynaniach całą siłą pomagać. Prawda, jesteśmy biedni, wyczerpani, zastojem gospodarczym i gnębieni różnemi ciężarami. Prawda, ale teraz chodzi o ratunek, nas samych, o ratunek całego społeczeństwa i Państwa. To, co każdy z nas złoży, nie będzie jałmużną ani bezinteresowną ofiarą, tylko owszem zabezpieczeniem własnej egzystencji każdego i ustrzeżeniem go od dalszego staczania się w przepaść.

Wszakże Ojczyzna, to my sami na swojej ziemi.

Nauczeni smutnem doświadczeniem nie rzucimy swych datków w otchłań deficytu skarbowego, tylko złożymy je jako podkład finansowy dla Banku Polskiego celem zasilenia jego zasobów, a przez to utwierdzenia naszej waluty i pomnożenia jej obiegu. Natychmiastowy, a potężny wysiłek społeczeństwa, będzie mieć doraźny skutek pomyślny, na wewnątrz i zewnątrz, finansowo i moralnie. Niechże więc ten głos, wzywający do czynu, dojdzie do najdalszych zakątków i do wszystkich Obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Społeczeństwo jest do żywego napięte skandalami bankowemi. (Bank przemysłowy w Krakowie i Kasa Oszczędności w Podgórzu). Nadużycia i nadużycia! Zanik zupełny sumienia — chrześcijańskiego. Ci panowie są hańbą, ale i dowodem aż nadto namacalnym, że życie i praca bez Boga są wrzodem ogólnego dobrobytu. Przeciąć te wrzody! Spowodować generalny powrót do religji, która nakazuje, że **grosz skradziony musi być zwrócony! A tu pp. dyrektorowie nie**

grosze, ale miljony przywłaszczają, wille budują! O zwrocie tych miljonów nie myślą, bo są poganami, liberałami, wolnomyślicielami! Dobry katolik grosza nie ukradnie!

Na Węgrzech

wybuchł niebylejaki skandal! Pp. **monarchiści fałszowali banknoty francuskie,** aby mieć pieniądze na „pracę“. W aferę są zamieszani różni książęta (Windischgrätz) i wysocy urzędnicy państwowi. Podobno nawet regens Horthy miał o tej „pracy“ wiedzieć.

Powrót króla do Budapesztu — opóźniony. W Bułgarji zmiana rządu. W Bolszewji nastąpiło coś niecoś umiarkowana polityka. **Wujaszek.**

KRONIKA

INGRES KSIĘCIA METROPOLITY SAPIEHY odbędzie się dnia 17 stycznia w katedrze na Wawelu. W uroczystości wezmą udział przedstawiciele duchowieństwa, władz, mieszczaństwa i stowarzyszeń.

OBIADY DLA BEZROBOTNYCH. Dnia 15 b. m. rozpocznie się wydawanie obiadów dla bezrobotnych pracowników umysłowych w kuchni przy ul. Franciszkańskiej i ul. św. Krzyża, zaś dla bezrobotnych fizycznie pracujących u SS. Miłosierdzia przy ulicy Warszawskiej i taniej kuchni przy ul. Bożego Ciała. Ci, którzy pragną korzystać z obiadów, winni się zgłosić w Arcybractwie Miłosierdzia ul. Sienna 5, I p. w godzinach od 11 do 12. — Po zbadaniu rzeczywistej potrzeby, otrzymają bony na obiady.

RABIN NAKŁANIA ŻYDÓW DO CHRYSTUSA. Ortodoksi przeciwko syjonistom. Rabin nowojorski Dr Stefan S. Wise, w jednem ze swych ostatnich kazań wypowiedział, że wierzy w istnienie Chrystusa i że uważa za konieczne, aby żydzi poznali i szanowali naukę jego, jako wyraz mądrości wielkiego żydowskiego nauczyciela.

Związek rabinów ortodoksów ogłosił oświadczenie, w którem nazywa rabina Wise'a odszczepieńcem i wyklina go bez litości. Na to oświadczenie Dr Wise odpowiedział natychmiastową dymisją ze stanowiska prezesa Tow. 5-miljonowego funduszu palestyńskiego żydów amerykańskich. Rada jednak nadzorcza tego towarzystwa zażądała od rabina Wise'a cofnięcia dymisji, ogłaszając równocześnie publicznie protest przeciw oświadczeniu ortodoksów, gdzie oświadczenie ortodoksów przeciw Wise'mu nazywa „przeholowanem i niezgodnem z duchem czasu“.

BANKIET DLA KRÓW. W bieżącym miesiącu w Belfast w Irlandji odbędzie się bankiet dla uczczenia dwóch... krów, własnością p. James A. Caldwell. Pięcioletnia krowa „Stormont Belle“ i jej trzyletnia córka „Ballyhill Brineen“ wsławiły się tem, że matka daje 3000 gallonów (gallon około 4 litrów) mleka rocznie. W styczniu obie równocześnie mają się ocielić, a po szczęśliwem rozwiązaniu nastąpi bankiet. W tym celu wynajęto arenę bokserską, na której środku ustawioną będzie zagroda z dwoma krowami. Każdy uczestnik bankietu otrzyma po szklace mleka.

ZAGADKA OBRAZKOWA.



Kozak zgubił towarzysza. — Gdzie jest?

Odpowiedzi Redakcji

Było to. Było to dosyć dobre do numeru świątecznego. Odłożyliśmy do teki na przyszły rok. — **Miłośnik śpiewu.** Rozumiemy p. oburzenie. Organista, przeszkadzający księdzu w kazaniu, toć to zuchwalec i bezbożnik. Organy to — służba Boża, a nie komedja. — **Przemysłowiec.** List przeczytaliśmy z uwagą i z korzyścią. Same trafne i słuszne spostrzeżenia.

Reszta składek na Nr. świąteczny.

P. X. na Nr. Świąteczny 1 zł; Dr M. Mączyński czekiem 1 zł; ks. Jan Ferens, Delatyn 2 zł; p. Szwajowa Julja 1 zł; OO. Franciszkanie 2 zł; p. Jan Sieniewicz na fundusz prasowy 1 zł; p. Smolarkiewicz czekiem 2 zł 50 gr; p. Sikorska na papier 1 zł; p. Zalewska na papier 3 zł; p. Malinowski 1 zł; p. N. N. na Nr. Świąteczny 3 zł — **razem 18 zł 50 gr.**

Nie 9, ale 7 złotych.

Wzięliśmy ołówek do ręki i poskreślali wszystkie możliwe do usunięcia wydatki, aby nie musieć podnosić ceny przedpłaty.

Całoroczna przedpłata pozostaje bez zmiany, t. j. 7 złotych. Na pół roku, zamiast 3.50 zł — **4 zł.** Na trzy miesiące, zamiast 1.80 zł — **2 zł 20 gr.** Cena pojedynczych numerów 20 groszy.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **Ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.